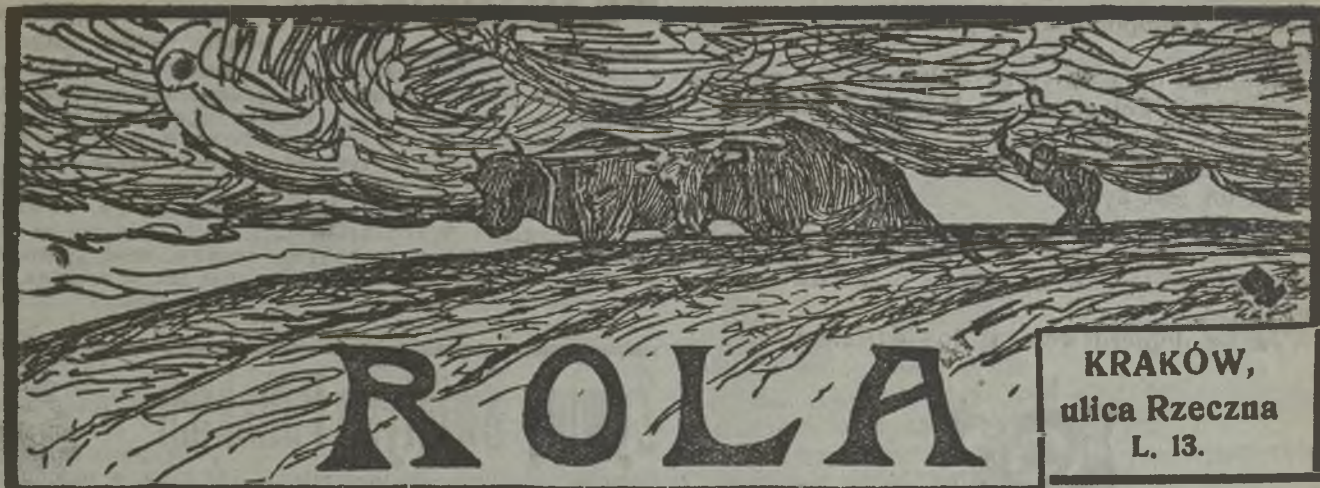
Nr 18. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 3 maja 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Skwapliwość.

Rodzina Łąkopolańskich przeszła hurtem na chrystjanizm.

Następnego dnia Zbyszek Łąkopolański zbił okrutnie w klasie kolegę swego Moryca Miglanca.

Nauczyciel strofuje go.

— Dlaczego go tak pobiłeś?

— Bo on jest żyd!

— No więc co?

— A oni, żydzi, umęczyli Pana Jezusa.

— Ale to było dawno, prawie przed dwoma tysiącami lat.

— Ja się dopiero wczoraj dowiedziałem.



Twarda głowa.

— Dokąd to Macieju dążycie?

— A do weteryniarza, bo koń wierzgnął i w głowę mnie kopytem uderzył.

— Jakto? I do weteryniarza dążycie?

— A tak, bo przy kopnięciu kopyto sobie uszkodził.



Bajka.

Zapytał raz pewien król, dlaczego tak mało wpływa złota do jego skarbca, mimo, że poddani stale utyskują na wielkie podatki.

Wtedy błazen królewski kazał ustawić wielu lokajów i służby dworskiej w jeden szereg, a dając pierwszemu wielki kawał lodu, kazał podawać go dalej, tak, aż zawędrował on do rąk królewskich. Lecz gdy dostał się do dłoni króla, był już tylko maleńkim, ledwo widocznym kawałeczkiem, a ręce, przez które przechodził, były mokre. Nie potrzebował błazen więcej wyjaśniać królowi.



Zrozumiał.

— Panie doktorze! — powiada pacjent do lekarza. Przed trzema laty byłem u pana i kazał mi pan wtedy unikać wilgoci. Przychodzę pana prosić obecnie o cofnięcie tego polecenia.

— Dlaczego?

— Bo się chcę wykąpać!



Ktoby śmiał!

— Przestańcie dzieci ciągnąć kotka za ogon!

— Ale, mamusiu, ktoby śmiał tak kota męczyć. My go tylko trzymamy za ogon, a ciągnie to już on sam.

Nr 18. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 3 maja 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Konstytucja Trzeciego Maja.

Dzień Trzeci Maja, święcony najuroczyściej już w czasach niewoli, pozostał do dziś dnia naszem największem świętem państwowem. Rocznica ta symbolizuje ciągłość naszego tysiącletniego historycznego bytowania, przypomina, że pokolenia współczesne nam są spadkobiercami myśli państwowej Chrobrych, Kazimierzów Wielkich, Batorych i tych wreszcie, którzy w okresie już sromotnego upadku zleczyć chcieli Rzeczpospolitą przez oparcie jej ustroju na trzeciomajowych zasadach.

Gdy w Warszawie pod laską Małachowskiego obradował Sejm Czteroletni, równocześnie we Francji w oparach krwi, przy świście noża gilotyny rodził się nowy porządek społeczny. „Deklaracja praw człowieka i obywatela“ była wyrazem zwycięstwa, jakie przychodzące teraz do głosu, a odsunięte dotąd od wpływu na bieg spraw państwowych warstwy społeczne odniosły w krwawem zmaganiu się nad zmurszałą monarchją Ludwików. Reformy społeczne Konstytucji Majowej nie były zwycięstwem ze strony grup, obalających siłą dotychczasowy ustrój. Były one — połowicznie być może i niepełne — dyktowane li-tylko mądrością stanu dotychczasowych kierowników nawy państwowej. Bez nacisku z dołu przychodziły jako akt dobrej woli i rozumu politycznego, aby rozszerzyć prawa obywatelskie na warstwę mieszczańską i chłopską, a tem samem związać je z państwem i rozszerzyć podstawy państwowego gmachu. Polska szlachecka zrezygnowała z części swych uprawnień i wchodziła na tor nowoczesnego ustroju.

Lecz większą jeszcze jest waga gatunkowa i historyczne znaczenie innych reform ustrojowych, wprowadzonych przez Konstytucję Majową. W zdecydowany sposób kładzie ona kres dotychczasowej anarchji i swawoli hetmańskiej, szczującej ciemne masy szlacheckie przeciw majestatowi Rzeczypospolitej. Na czoło swych reform wysuwa zasadę wzmocnienia władzy wykonawczej, któraby stała się osią krystalizacyjną woli i myśli państwowej, zapewniła polskiej racji stanu możność konsekwentnego realizowania swych zamierzeń.

Tem bliższą stać się musi dla nas ofiarna i mądra, twórcza praca państwowa Kołłątajów, Potockich, Małachowskich, że jesteśmy już od roku w posiadaniu nowej polskiej konstytucji. Z tych samych wypływa ona założeń, co i Konstytucja Majowa. W ręce każdoczesnego prezydenta Rzeczypospolitej składa władzę państwową, jedną i niepodzielną, wyposaża go w prerogatywy czynnika nadrzędnego, któremu podporządkowane są inne organa władzy. Równocześnie zaś usiłuje wszystkie warstwy społeczeństwa związać jak najściślej z państwem, wykrzesać z nich jak najwięcej ofiarnego zapału dla sprawy publicznej i przyznać większy wpływ na bieg spraw państwowych tym wszystkim, którzy przodują w bezinteresownej pracy na rzecz ogólnego dobra publicznego.

Nasuwa się jedna uwaga: Konstytucja Majowa, dzieło patrjotyzmu i rozumu politycznego jeno garści ówczesnych mężów stanu, nie znalazła oparcia w masach. Skrzyknęło się przeciwko niej pospolite ruszenie głupoty i zacietrzewienia i obaliła ją przy pomocy bagnetów obcych potencyj. Nasza nowa konstytucja przyszła w 10 lat po przewrocie majowym, w momencie, kiedy olbrzymia większość otrząsnęła się już z czasu partyjnictwa i warcholenia, kiedy zbiorowa dusza narodu przemieniła się tak grunto-

wnie, że opowiada się bez zastrzeżeń i z entuzjazmem zą zasadami nowej ustawy konstytucyjnej. Jest ona nietylko aktem mądrej racji stanu, ale i aktem woli społecznej.

Polska idzie śladem wielkich twórców Konstytucji Majowej.

Jan Liwosz.

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Dokończenie).

Dzielne było natarcie; ułańskie szwadrony szalonym pędem uderzyły w las najeżonych bagnetów. Kilkanaście minut słychać było przeraźliwy chrzęst żelaza, gdzieniegdzie rozległ się okrzyk „Jezus Marja“, lecz częściej słychać było przekleństwa włoskie. — Strzelcy, pod cięciami pałaszy, padali jak zboże podcięte sierpem. Dzielny major Cadolini spadł z konia, a z nim i ostatnia nadzieja. W panicznym strachu żołnierze zaczęli się rozsypywać i na całej przestrzeni rozpoczęły się pojedyncze harce.

Kazimierz, z rozciętą głową, bronił się przeciwko dwom ułanom.

— Pardon! pardon! krzyczeli ułani na Kazimierza.

— Poddaję się, bo już nie mam sił — rzekł Kazimierz po polsku.

Ułani z początku byli zdziwieni, lecz nareszcie jeden z nich zawołał:

— Jak Boga kocham, to nasz, nic wam nie zrobimy złego — no panoczku chodźcie z nami, źle tam u nas nie będzie.

Wieczór już powoli w ciemne rozwijał się zasłony. Gdzie niegdzie tylko słychać było oddalone wystrzały, które powoli zupełnie ustały.

Na pobojowisku panowała głęboka cisza, przerywana tylko ponurym odgłosem rydlów, oddającym ostatnią przysługę poległym, gdyż wojsko austrjackie, zająwszy pozycje armji garibaldyjskiej, dostało w spuściźnie smutny obowiązek pogrzebania zabitych. Stosy trupów walały się we wszystkich kierunkach. Na miejscu, gdzie przed paru godzinami wrzał zacięty bój, pomiędzy ułanami i strzelcami medjolańskimi, żołnierze austrjaccy systematycznie do wykopanych dołów kładli trupy, przesypując je wapnem. Już cały dół był zapełniony, gdy się odezwał jeden z żołnierzy do swoich kolegów:

— Patrzcie, ten wygląda, jak gdyby usnął, taką ma spokojną twarz, chociaż całą głowę ma rozciętą, gdyby nie to, że włoski żołnierz, przysiągłbym, że to musi być nasz, włosy blond — spojrzenie takie otwarte, to nie tak, jak tych Włochów, co wszyscy się patrzą, jak zbójcy. Ha! niech i on jeszcze spocznie w spólnym grobie ze swemi towarzyszami, no! koledzy bierzcie go.

Kiedy zabitego niesiono, aby go złożyć do wspólnej fosy, ze szyi zsunął się na rękę jednemu z niosących medalik.

— Ho! Włoch nosi ze sobą poświęcane rzeczy, pokażcie, jak to u nich wygląda.

Jeden z żołnierzy zdjął medalik i ku wielkiemu zdziwieniu wszyscy ujrzeli Matkę Boską Częstochowską, a około niej napis polski: „Pod Twoją obronę uciekamy się“.

W milczeniu złożyli trupa do dołu, lecz zanim zasypali go ziemią, pobożnie wszyscy przyklęknęli i usta ich wyszeptały po trzykroć „Wieczny odpoczynek“.

Polscy żołnierze, pomodlili się za duszę polskiego żołnierza, choć służącego w przeciwnym obozie.

To był Stanisław.

W zamięszaniu dostał takie cięcie od swego rodaka ułana, że odrazu przecięło pasmo dni jego żywota.

* * *

W sześć miesięcy po opisanym wypadku śmierci Stanisława, wspaniały kondukt żałobny przechodził ulice Medjolanu. W otwartej trumnie spoczywała młoda dziewica, cała w bieli i w kwiatach.

Schylony wiekiem starzec, postępował za trumną, a niezliczony tłum ludu towarzyszył temu smutnemu obrzędowi.

Łucja, nie mogąc przeżyć straty swego kochanka, szła połączyć się z nim tam, gdzie panuje wieczne szczęście.

Kiedy orszak przybliżał się na miejsce przeznaczenia, piękny powóz, w szalonym pędzie, o mało nie najechał na karawan.

W powozie siedziała jakaś kobieta z młodym mężczyzną. To był hrabia Lodovico Ferri ze swoją małżonką, córką bogatego kupca florenckiego, którą poślubił dla grubego posagu. Lekko uchylił kapelusza i rozkazał woźnicy odjechać jak najprędzej.

Wyrzuty sumienia, nie pozwalały mu dłużej patrzeć na tę, której wyrządził nie jedną przykrość.

Łucja została złożoną w grobie, obok swego kochanka Stanisława, którego ciało kazał margrabia sprowadzić i pochować na cmentarzu medjolańskim.

Dziś, gdy jaki turysta polski zawita w ponure aleje medjolańskiego *campo-santo*, a dozorca, oprowadzający gości, pozna, że to polak, natychmiast go prowadzi do dwóch marmurowych grobowców i w rzewnych słowach opowiada historję *del valoroso Polacco i una amante italiana.*

* * *

W śliczny lipcowy poranek, od kolei, do miasta Gratzu, ciągnął powoli orszak niewolników włoskich, na końcu kolumny jechało kilka wozów z rannemi.

— Mamo! jaki on piękny i blady, odezwie się głos z tłumu, weźmy go koniecznie do siebie, będzie mu lepiej u nas, jak w szpitalu wojskowym.

— Dobrze moje dziecko, jeżeli tylko pozwolą, to z całą przyjemnością.

Tym pięknym i bladym, był nasz znajomy Kazimierz.

Rana jego nie była ciężką i w domu pani Amalji Moos von Strudelstein, wdowy po pułkowniku austrjackim, przy troskliwej opiece, jaką go otaczały obiedwie kobiety, przyszedł wkrótce do zdrowia.

Podczas rekonwalescencji, odwdzięczając się za gościnność, bawił swoje gospodynie wesołym dowcipem, śpiewaniem i grą na fortepjanie. Coraz wyraźniej portret jego rysował się w sercu Grätchen, córki pułkownikowej, a że dziewczyna była piękną i dobrze posażną, Kazimierz, pomimo dawniejszych wyrzekań na ród kobiecy, zakochał się, oświadczył i w dwa miesiące poślubił.

Dziś Kazimierz jest zamożnym właścicielem dwóch wiosek nad brzegami Czarnego Dunajca, jest zawsze wesoły, ukochany przez sąsiadów, a dwoje jasnowłosych aniołków, uprzyjemnia mu jeszcze więcej jego rozkoszne życie.

Raz tylko do roku, przybiera poważną postać i w grubej żałobie z całą familją, słucha nabożeństwa za poległych w swoim kościele parafjalnym.

Dzień ten jest rocznicą bitwy pod Bezeccą, gdzie zginął jego jedyny przyjaciel Stanisław.

KONIEC.



Obrazek z życia.

(Nowelka).

Nadszedł uroczy, rozśpiewany maj.

Z echem świergotów ptasząt leśnych, z poszumem wiatru ciepłego, z błyskiem jasnego słonca, zrodził się w sercach ludzkich zew życia. Troski, gnębiące szarego człowieka na chwil kilka uszły na bezdroża, a w zwątlonych sercach zabłysła złota iskierka nadziei. Razem ze śpiewem słowiczym zawitała do niskich chat nowa wiara i nowa nadzieja, że może Bóg ulży nareszcie ciężkiej doli.

I oto poweselały twarze zatroskanych kmieci, a uśmiech okrasił zbielałe wargi. Zielona wiosna złotym promieniem słonka zastukała w okienka do ziemi przysiadłych chat, i, jak co roku, tak i teraz odrodziło sie życie; nowy zapał do pracy nad polepszeniem własnej doli, ogarnął ludzi.

Hej! wiosna!... wiosenka!...

Nie świszczy już wicher akordem szatańskiej złośliwości, nie kryje zielonych pól śnieg zimny, nie skarżą się na głodny los swój ptaki leśne... Wiosna, jak matka dobra otoczyła je opiekuńczą dłonią i wyrwała białej śmierci. Radość życiową widać na wszystkich twarzach; we wszystkich sercach zatlił się promień szczęścia jasnego a wielkiego.

I czyż można przypuścić, żeby w tej wielkiej chwili wiosennej, w tym czasie odrodzenia i wesela mógł ktoś smutek na sercu nosić? Czyż można przypuścić, żeby kogoś nie cieszyły te śpiewy ptasząt leśnych, te kwiaty wielobarwne, ten powiew wiatru niosący radość i nadzieje?

Zagłębmy się między opłotkami, podpatrzmy życie pulsujące w chatach i osądźmy je...

Oto tam, na progu swej chaty, późnym wieczorem, siedzi Bartek. Twarz zatroskaną ukrył w dłoniach i duma... — a nad nim szumią cicho wierzby płaczące, a w koło niego ćwierkają ptaki i kipi życie rozbudzone tchnieniem wiosny. A Bartek siedzi i duma. Nie cieszą go te szumy wierzb płaczących, ni ptasząt ćwierkanie wesołe. Twarz ukrył w dłoniach, szare, zmęczone źrenice utkwił w ziemi i nieruchomy, nieczuły na zew życia, głęboko się zadumał nad dolą swoją.

A ciężka, oj, ciężka to była dola. Od rana do wieczora pracował w pocie czoła u bogatszych gospodarzy; a oto za trud swój, za krwawiznę swoją bogaty zbierał plon, plon nędzy i głodu. Zmarszczki pokryły mu czoło, ból zaznaczył na nim swoje piętno.

Hej, Boże... Boże...

Duma Bartek nad dolą swoją, nad dolą żony i dzieci, a z oczu jedna po drugiej stoczyły się słone łzy...

— Hej, Boże, czy niema już sposobu wydostania się z tego bagna nędzy, czyż nie będzie sposobu do poprawienia mego bytu, do nakarmienia głodnych dzieci?

Ścisnęło się Bartkowi serce na wspomnienie tych maleństw, siedzących w podartych koszulinach na zapiecku. Ścisnęło się Bartkowi serce na wspomnienie chorej żony, dogorywującej w zatęchłej izbie bez należytej opieki.

Hej! dolo, dolo.

Poszedł Bartek po doktora, pięknie poprosił o pomoc i nic.

Doktór spojrzał na Bartka wyniośle, poprawił na nosie binokle w złotej oprawie, przygładził krótko przystrzyżoną bródkę i powiedział:

— Macie na wizytę?

— Och, panie! — jęknął Bartek — u mnie nędza i głód, dzieci przyodziewku nie mają... niech się pan zlituje, poczeka, może zarobię gdzie przez lato parę groszy, a oddam sumiennie...

Ale doktór przerwał niecierpliwie.

— Jeżeli nie macie pieniędzy, tedy ja darmo leczył nie będę — i zamknął Bartkowi drzwi przed nosem.

A Bartek nie miał pieniędzy. Był nędzarzem, z trudem na życie mogącym zarobić. Nie miał pieniędzy, nie mógł więc ratować biednej, kochanej żony; bo serca ludzkie przed nędzarzem zamknięte były.

I oto siedzi na progu swej chaty i duma o smutnej doli swojej.

— O Boże, pomóż mi, nie daj mi ginąć marnie — szepce zbielałemi wargami.

Złośliwy wiatr wpadł na podwórko i roztargał mu długą czuprynę, a on siedzi nieczuły, znękany, głodny.

Jutro, nie, pojutrze dopiero pójdzie do roboty, pojutrze przyniesie dzieciom chleba. Ale dziś, ale jutro?

Jak jęk konającego dobiegło go z izby wołanie.

— Bartek... Bartek...

Wstał ociężale i wszedł do izby. To konająca żona go wołała.

— Bartuś, pomóż.., tam dzieci głodne... Bartuś, daj im co zjeść.

Zakrzątał się po izbie, zajrzał tu i ówdzie. Nie znalazł nic... nic... Straszliwa pustka wygląda z każdego kąta.

A żona, leżąc na barłogu, szepce ostatnim wysiłkiem:

— Bartuś... nakarm dzieci...

Jezu, co on im da do jedzenia? Co? Chyba pójdzie pożyczyć gdzie choć odrobinę chleba, ale gdzie? Czy mu pożyczą? Już każdemu sąsiadowi był coś winien. Temu ziarna ćwierć, tamtemu ziemniaków, innemu znów pieniędzy trochę... Nie oddał nic, bo nie miał przecie skąd, więc czy mu teraz gdzie pożyczą?

Naraz szatańska myśl przychodzi mu do głowy.

— U Dernaków w komorze jest ziarno i mąka i kasza... nie trzeba wiele zachodu, ot, podkopać się

tylko... i będzie czem nakarmić głodne dzieci. Później, może zarobi gdzie, to zwróci pokryjomu.

Bartek z ukosa spogląda na żonę, zdaje się, że usnęła... twarz blada, oczy zamknięte.

— Niech śpi, nie będę jej budził, może się jej ulży...

Wybiegł z izby i cichaczem pobiegł w stronę Dernakowego obejścia. Śpią już. Cisza śmiertelna wyciska na nim piętno wielkiego niepokoju.

— Złodziej...

Jak ostrze noża kraje mu serce to słowo dźwięczące w uszach, ale Bartek nie chce na to uważać. Ostrożnie podchodzi pod dom, klęka i zaczyna kopać. Ziemia rozpryskuje się sama, ustępuje, rośnie wąski otwór.

Już.

Bartek czołga się pod progiem, wpełza podkopem do komory. Chciwie zagląda do sąsieka i zawód maluje się na jego twarzy; na dnie jest tylko ze dwa garnce ziarna, a może troszkę więcej. Lecz dobre i to, dwa garnce dużo znaczy.

Bartek szybko wsypuje znalezione ziarno do worka i ucieka. Nie zauważył go nikt. Szczęście, wielkie szczęście.

Jak lis przemyka się między opłotkami. Radość go ponosi. Nakarmi głodne dzieci, odsunie na jakiś czas widmo głodu. Jaka szkoda, że tam w sąsieku nie było więcej ziarna. Dwa garnce tylko, Ha, ha, ale się Dernak przerazi, gdy jutro rano ujrzy podkop. Zaraz też wpadnie do komory i zacznie lamentować: Jezu, ostatnie ziarno zabrał, ostatnie, co ja dam dzieciskom na obiad?

Bartka ukłuło coś w sercu: odezwał się głos sumienia:

— Dobrze, nędzarzu, zabrałeś ziarno, które nie było twoje, lecz takiego samego nędzarza jak i ty. Nakarmisz głodne dzieci twoje, ale czem nakarmi swoje tamten, twój dobry sąsiad? Zabrałeś mu wszystko.

Bartek przystanął.

— Tak, wszystko co tylko miał do życia. Sam mówił ci wczoraj, że to ostatni jego ratunek.

— Boże! — jęknął Bartek — co ja teraz zrobiłem?

Nie zastanawiając się już nic, wrócił z powrotem. Musi oddać... to cudze... to grzech.

Doszedł znów do Dernakowego domu i poraz drugi wczołgał się podkopem do komory. Niech zdechnie z głodu, a nie będzie jadł kradzionego — powiedział sobie Bartek w duchu.

A wtem, niechcący potrącił i przewrócił jakiś ciężki przedmiot na ziemię. Zrobił się łoskot, więc Bartek całym pędem rzucił się do ucieczki. Już, już wydobędzie się z przeklętego podkopu, już uciecze niepoznany — a w tej chwili krzyk: „złodziej, łapaj złodzieja!" rozległ się w podwórzu i ciężkie ręce jak kleszcze chwyciły wygłodzonego Bartka za kołnierz.

— Ha, mam cię łotrze!...

Bartek zaczął się szamotać, napróżno. Dwoje silnych rąk trzymało go jak w kleszczach, dotkliwe razy zaczęły spadać na głowę, na piersi, na brzuch.

Ludzie... coraz więcej ludzi zbiegało się, i każdy czem mógł dokładał go. Wreszcie ktoś zaświecił latatarkę i krzyknął:

— Ludzie, dosyć, zabijecie go.

Odstąpili od niego, a nieznajomy podniósł latarkę.

Na ziemi strasznie pobity Bartek leżał w kałuży własnej krwi i szeptał zbielałemi wargami.

— Boże... Boże... któż teraz nakarmi głodne dzeci moje?

I w tej chwili zamknął na zawsze powieki. Nad nim rozprawiał żywo tłum, gdzieś słowik odzywał się, a wiatr niósł utęsknionym odżywcze tchnienie wiosny i nadziei.

Stanisław Zuchara.

Olbrzymie zniszczenie

spowodował tornado w Ameryce Półn.

Stany Ameryki Północnej nawiedził straszliwy huragan. Najwięcej ucierpiało przemysłowe miasto Gainsville Prawie cała dzielnica handlowa tego miasta, cztery szkoły i 750 domów mieszkalnych uległo spustoszeniu.

W gruzach walących się kamienic znalazło śmierć 500 ludzi. Rannych zaś mniej lub więcej jest tysiące.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy straszne spustoszenia jakie w tem mieście ten straszliwy huragan poczynił. Szkody te idą w miljony.



Ogłoszenie Konstytucji Trzeciego Maja 1791 roku.



W dniu 3-go maja przypada rocznica dla Polski bardzo uroczysta, o której-to choć kilka słów napisać wypada.

Za panowania króla Stanisława Augusta dotknęła Polskę, jak to z historji wiadomo, ogromna, niepowetowana klęska. Trzy obce państwa zmówiły się i przemocą wydarły nam niepodległość. Po stracie ojczyzny otworzyły się oczy najgorliwszym patrjotom, którzy pragnęli naprawić zło. Zaczęto więc gorliwie pracować nad tą poprawą; król i możni panowie zakładali szkoły, fabryki, popierali handel, przemysł, górnictwo nawet. „Ukoronowaniem jednak tego wszystkiego było uchwalenie Konstytucji“, która została ogłoszona 3-go maja 1791 roku i stąd też jej nazwa pochodzi. Konstytucja ta przedewszystkiem zrównała cały naród wobec prawa i państwa, — to znaczy, że od tej chwili największy pan miał te same obowiązki i prawa co i prosty rolnik. Ustały więc krzywdy, które spotykały nieraz biedniejszych i słabszych. — Wśród wielkiej radości uchwalono ją, — poczem wdzięczny lud na rękach zaniósł marszałków (tego sejmu), który ją uchwalił do kościoła św. Jana w Warszawie. Pół Warszawy w dzień ten uroczysty modliło się za pomyślność Polski. Niestety — pięknym tym planom przeszkodzili wrogowie Polski. Dziś w wolnej Polsce czcimy Konstytucję jako dowód, że już wtedy myślano usilnie o tem, jak wybawić naszą Ojczyznę od przemocy wroga.

Obrazek nasz przedstawia chwilę ogłoszenia Konstytucji 1791 r.



Jak jeno się chociaz ociupeckę ciepluśko na polu zrobi, to cłeka zarasicko biorą ciągoty ale nie do zadnej baby, ani na gadanie o babach, jeno za wieś na traweckę, coby se cłek spokojniuśko legł brzusyskiem do góry i tak se odpocon od rana do połednia, a od połednia do wiecora, az do samiuśkiej wiecerzy.

Gadam, ze mnie biorą ciągoty ale nie do zadnej baby, ani tez na gadanie o babach, bo jak się pieknie zrobi to jakoze gadać o brzyćkich rzecach, bo jeno w zimie, jak jest brzyćko na polu to przy babie siedzieć i o babach gadać jesce jako tako pasuje, a zreśtą, cy na zwiesnę, cy w lecie, cy w zimie to o babach gadać mnie oskomina nijaka nie zbira, zeby jeno nie inse ludziska co cłeka molestują i namawiają na gadanie jeno o babach; a najwięcy to juz same baby kusą, coby na nie oskomina cłeka zebrała i one tez najwięcy chcą, zeby o nich cłek jeno gadał.

Totez zeby tym wszyćkim babom pokazać, ze cłek o nich nie stoi, ze nie mam do nich nijakiego drygu i ze mi się o nich ani ociupeckę gadać nie chce, to se dzisiaj o cem inksem gadać będę.

Juz to temu wiela roków, jak mi opowiadał nieboscyk stryk, Panie świeć nad jego dusycką, było to wtedy, kiedy to jesce zył wielgaśny nas marsiałek, co się zwał Poniatowski.

We wojnie u Frajcuzów słuzył se wtedy chłop z chłopów nasych, co się zwał Kumorek. Ten Kumorek był przez siarzę wysłany, coby se gdzie wysukał cego do zarcia, bo Frajcuzom a i Kumorkowi kiski marsia grały. Idzie se nas Kumorek do jednej wsi, co nikogusieńko w niej nie było, podkręca se wąsa i śpiwa se krakowiacka, gdy usłysał za sobą jakiesik hurgotanie. Obraca się i patrzy a tu nieprzyjaciele walą na niego na koniach.

Trudna rada! myśli se nas Kumorek, — trza juz kopyta otrzepać, albo się nieprzyjacielowi poddać. Ale zarasicko pomyślał se, ze jest chłopem przecie nie babą, to nie moze przecie stać z załozonemi gicalami. Cemduchu zacął ustawiać wozy i zrobił se śnich ślaban.

Jeno ten ślaban ustawił, jak zdolił najskorzej, nadjechało trzydzieści nieprzyjaciela na konickach i zaceni się pytać kto za tym ślabanem siedzi? Az tu nas Kumorek z gweru zacął prać do nich, co jeno zdolił, tak ze dwóch zarasicko pochybało na tamten świat. Nieprzyjaciele tez zaceni strzylać, ale ujźreli, ze Kumorek nie śpasuje, zrobili śturm, coby cały ten ślaban zdobyć. Ale co jeno sie który zblizy, to go nas Kumorek z gweru zarasicko galatnie ubije.

Jaz to strzylanie usłysał oficyr Frajcuzów i z insemi Frajcuzami Kumorkowi na pomoc przychybał i zacął się pytać Kumorka co sie stało i ile ich się w tym ślabanie znajduje. Ale Kumorek co nie umiał się z Frajcuzem zmówić, zacął rękami pokazywać mu, ze on sam jeno jest.

Okrutecnie się dziwował ten oficyr frajcuski, jak ujźrał sześci nieprzyjacieli, co lezeli przed ślabanem na ziemi i juz ani rękami ani gicalami nie rusali, a i inksi co do śpitola sie prosili, a jesce inksi, co ujźreli, ze idzie Kumorkowi pomoc, cemduchu zaceni uciekać.

Za to galantne strzylanie Kumorka największiejsy oficyr frajcuski zrobił nasego Kumorka oficyrem. A jak sie juz ta wojna skończyła i ten oficyr Kumorek przysedł ze swoją kompanją do Warsiawy, tak go zarasicko zawiedli do marsiałka Poniatowskiego. Zestrachał się okrutecnie Kumorek, ze go to wołają do takiego wielgaśnego marsiałka, ale co befel to befel. A jak juz Kumorek stanął przed tym wielgaśnym marsiałkiem Poniatowskim, ten go zacął okrutecnie chwalić, ze tyla nieprzyjacieli wystrzylał i rzekł mu!

— Kapitanie Kumorku! zmień se swoje przezwisko na Kumorowski, a ja się wystaram o ślachectwo dla ciebie.

Na to rzekł Kumorek:

– Wasa książęca mość daruje, co nie chcę, zeby Kumorowski szcycił się tem, na co se Kumorek zasłuzył.

Tak se to galantnie odrzekł Kumorek temu wielgaśnemu marsiałkowi Poniatowskiemu i ostał juz na zawse Kumorkiem, bo sie nim tez urodził, tak, jak i ja se tez ostanę na zawse jeno Maćkiem Bzdurą, bom sie nim urodził i kuniec.



Wieś.

Tak było wczoraj, jak dzisiaj,
ta sama bieda pod strzechą —
ten sam chleb czarny po trudzie,
ci sami zgarbieni ludzie
z jednaką zawsze pociechą. -
Jeno się niebo nie zmienia,
tak samo burzą nas trworzy —
wszystko tu idzie z kamienia,
w trudną się pracę zamienia
wsiowski, najprostszy rok Boży.
Czasem wybije grad plony,
powódź przymuli i starga:
i w żalu nieutulony,
zgłodniały wyjdziesz w zagony,
na których rozpacz i skarga.
Ale też w pracę wciągnięty
bez żadnych złudzeń, omamień —
jak struna jesteś ściągnięty,
prosty w uczuciu, jak święty,
a taki twardy, jak kamień.
Bo musisz serce mieć twarde,
a ręce mocne jak młoty,
a myśli, jak chmury harde,
a dla nikczemnych pogardę
i zrzec się słabych: tęsknoty.
Bo wiesz, że jesteś potęgą,
żywiołem prostym natury:
moc jest pod twoją siermięgą,
duszę masz mocną i tęgą,
co przeprze gradowe chmury.

Wincenty Kuglin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wenezuela. III.

Wspominając już w poprzednim numerze o pladze szarańczy, która nawiedza Wenezuelę, podajemy jeszcze przykłady niszczycielskich skutków pojawienia się gromadnie tego szkodliwego owada.



Tatuowani Indjanie ze szczepu Konibos.

Pewien ogrodnik, który cieszył się ze swej pracy w ogrodzie, w którym bujnie roślinność się rozwinęła, gdy nagle na cały ogród opadła szarańcza. Z politowaniem można było patrzeć chwilę, jak biedny ogrodnik chcąc bronić swego mienia, w towarzystwie kilku kobiet i dzieci w miotły uzbrojonych, nadaremnie czynił usiłowania, odpędzając niszczycieli, z których utworzył się wokoło nich gęsty ruchliwy obłok

Pewien ksiądz opowiadał znów, że widział kilkakrotnie całe zbiory swej parafji niknące w jednym lub dwóch dniach pod miljonami zgłodniałych tych owadów, które po dokonanem spustoszeniu, pokrywały ziemię na półtorej stopy wysokości, wydając z siebie ckliwy odór. Niekiedy szarańcze spadają na drzewa w tak mnogiej ilości, że swym ciężarem łamią gałęzie, a gdy odlecą, ani jeden listek, ani ślad kory na drzewie nie pozostanie. Zdarzały się wypadki, że pokryły one szyny kolei żelaznej masą tak zbitą, iż zmiażdżone kołami pociągu ciała ich, wydając ciecz tłustą, zapuściły nią szyny i spowodowały zatrzymanie się pociągu.

Zwyczajnie patrzą wieśniacy ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma na straszne dzieło zniszczenia, dokonywane wpośród ich zbiorów, nie próbując nawet walczyć ze zbyt licznym nieprzyjacielem, a gdy ustąpią skrzydlate zastępy, sieją nanowo w nadziei, że tak prędko nieprzyjaciel nie wróci. Niestety! Często pojawia on się znowu pierwej nim nowy zasiew dojrzeć zdołał. Nieraz rozpacz ogarnia nieszczęśliwych wobec tej ciężkiej niedoli. Chcąc uniknąć śmierci głodowej, biedni ci ludzie porzucają rodzinne strony i idą szukać szczęścia gdzieindziej, a w ślad za nimi podąża nieraz wróg ich zawzięty.

Przed siedmioma laty groźnie grasowała szarańcza szczególnie na wybrzeżach naprzeciw Trinidad leżących. Wiatr zachodni pędził te groźne chmury na Chacachacare i okoliczne wysepki i całe ich roje unosiły się ponad wyspą Trinidad, którą obsiadły i roślinność zniszczyły. — Odważni zaś mężczyzni wychodzili do miejsc najgęściej przez szarańczę objętych i polewali je naftą i podpalali, albo też zabijali je narzędziami umyślnie na ten cel zrobionemi. W ten sposób tępiono szczególnie młode szarańcze, nie mogące jeszcze latać. Nakoniec udało się zniszczyć nieprzyjaciela, który na szczęście dotychczas nie ukazał się ponownie.

Głównym wywozowym produktem Wenezueli jest kawa, którą się tu obecnie uprawia na ogromnych przestrzeniach. Roślina ta, stanowiąca dziś największe bogactwo kraju, przywiezioną została do Wenezueli przez Blandina. Zasadził on ją w swoim ogrodzie, a równocześnie dał jej latorośle dwom swoim sąsiadom. Z największem zainteresowaniem śledzili wszyscy trzej wzrost i rozwój cennego krzewu, z radością powitali pierwsze kwiaty, a gdy nakoniec ziarna dojrzały, obchodzono uroczyście w rodzinach plantatorów pamiętny dzień, w którym wypito pierwszą filiżankę kawy z ziarn zebranych. Było to w niedzielę popołudniu. Przed domem otoczonym nowozałożonemi plantacjami kawy, zebrało się liczne i doborowe towarzystwo na ucztę wydawaną przez pierwszych plantatorów.

Wenezuela posiada też źródła gorące, które do bogactwa kraju wiele się przyczyniają. Ciekawą osobliwością jest źródło gorące, wytryskujące w stolicy Wenezueli, w dzielnicy Savana-Grande. Źródło to wrząc, w górę wytryska i płynie dalej, tworząc strumień o wodach lazurowych i pieniących się, jak gdyby były z mydłem zmieszane. O wschodzie słońca woda tego źródła jest najgorętsza, potem w miarę jak słońce podnosi się na horyzoncie temperatura tej wody opada, a wieczorem jest ona już tylko letnią.

Na pierwszym naszem obrazku widzimy Indjan z bardzo wyniszczonego już dziś szczepu Konibos, zaś na drugim obrazku misjonarza, jadącego w dalekie strony Wenezueli do Indjan celem nawracania ich na wiarę św.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Misjonarz w drodze do dzikich ludów Wenezueli.

Miasto Harrar

zniszczone bombami.

Abisyńskie miasto Harrar było kilkakrotnie zaatakowane przez samoloty włoskie. Prawie całe miasto uległo zniszczeniu.

Ludność miejscowa zaraz po pierwszym ataku lotniczym w popłochu zbiegła w okoliczne lasy.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam zniszczenie, jakie dokonuje kulturalne i „bohaterskie!" wojsko włoskie na bezbronnej cywilnej ludności abisyńskiej. — Brutalność godną tylko ludów dzikich zapisze historja na rzecz katolickich Włochów.



Zemsta „starego grzyba".

W przedziale II-giej klasy pociągu zdążającego z Dziedzic do Krakowa, jechał elegancki pan z czarną fryzurą, dokładnie wygolony. Przy boku swoim pieścił słowem jakąś młodą kobietę, mówiąc do niej namiętnym szeptem: „Maleńka... skarby moje... słodki aniele!

Wtem silne szarpnięcie klamką oderwało ich od siebie i odskoczyli jedno od drugiego, jakby któreś raził prąd elektryczny. Patrzą, a do ich przedziału gramoli się jakiś starszy jegomość, otyły, że ledwie zmieścić się mógł w drzwiach przedziału, w okularach i nic nikomu nie mówiąc siadł sobie naprzeciwko młodej pary, sapiąc niemiłosiernie.

— Psiakość! — jak można w taki sposób postąpić, — odezwał się elegancki pan do przybysza. — Niech pan opuści ten przedział, ponieważ jest on zarezerwowany tylko dla nas obojga, a ta dama choruje i nie znosi licznego towarzystwa. Co za maniery pan wyprawia, — wołał dalej elegancki pan, mierząc przybysza wściekłem okiem.

Ale stary jegomość nic nie zważał na interwencję młodego pana, tylko coraz lepiej usadawiał się w przedziale, pokazując przytem tylko na jadło i usta.

— Proszę się stąd wynieść, — krzyczał młody pan, pokazując następny, próżny przedział.

Ale stary jegomość wcale nie reagował na wymyślania i żądania, ale wyjął gazetę i zadumał się w czytaniu.

— Ależ ten stary grzyb jest nietylko niemy ale i głuchy, — odezwała się młoda dama swym piskliwym głosikiem!

— Nie denerwuj się! Usiądź, moja droga, szkoda do niego słów, jednak i tak możemy sobie swobodnie porozmawiać.

— Ja cię kocham! Mój najdroższy! — odezwał się milutki kobiecy głosik i nie zapomij nigdy o mnie. W sobotę wieczorem spotkamy się na ul. Długiej — ciągnęła młoda dama, ponieważ mąż mój razem z jakimś dyrektorem Niedziałowskim wyjeżdża do Warszawy za jakimś bardzo ważnym interesem. Wobec tego nie będzie go ani w sobotę, ani w niedzielę z całą pewnością więc będę ci mogła więcej czasu poświęcić.

— Kraków! Kraków! — odezwało się kilka głosów konduktorów. — W kierunku Tarnowa, Lwowa, Stanisławowa proszę przesiadać! Postój 30 minut!

Jeszcze jeden czuły uścisk i młoda para rozeszła się dyskretnie w przeciwne strony.

Kiedy młoda dama, poprawiwszy mały, czerwony kapelusik miała zamiar odejść z dworca, usłyszała za sobą jakiś obcy, gruby głos:

— Najmocniej panią przepraszam!

Oglądnęła się i tuż przy niej stał ów gruby jegomość, który razem z nimi jechał w przedziale wagonu.

— To pan mówi? — zapytała zdziwiona młoda dama.

— I mówię i słyszę, szanowna pani, tylko jestem bardzo przeziębiony i doktór zakazał mi kategorycznie mówić. Ale korzystam ze sposobności i chciałem właśnie panią poprosić, by była tak uprzejmą i raczyła swemu mężowi zakomunikować, że w sobotę nie będę mógł mu służyć w podróży do Warszawy, ponieważ jestem szalenie przeziębiony. To właśnie ja jestem owym dyrektorem Niedziałowskim!

Na twarzy młodej damy powstały czerwone wypieki, nogi uginały się pod nią i nie mogła w żaden sposób słowa wymówić, tylko z czerwonych ust wydobywały się jakieś niezrozumiałe dźwięki.

Stary jegomość, pozostawiwszy młodą damę, oddalił się od niej z miną zadowoloną i szeptał po drodze do siebie:

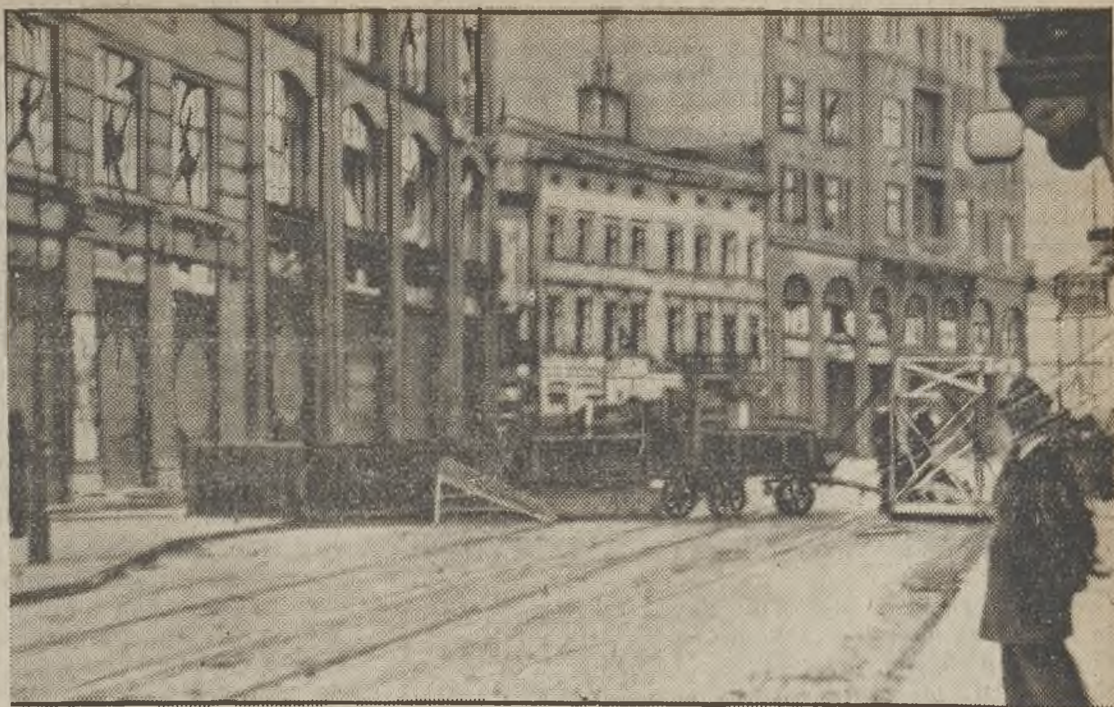
— Nie jestem żaden Niedziałowski, ale com się zemścił, tom się zemścił! Masz młoda babo starego grzyba.

Stefan Kulis.

Po rozruchach lwowskich.

We Lwowie przystąpiono do usuwania barykad z ulic i naprawiania szkód, wyrządzonych ostatnio przez demonstrantów. Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy barykady na jednej z ulic. W kamienicy po lewej stronie nie ostały się szyby nawet na pierwszem i drugiem piętrze.

Szkody spowodowane przez demonstrantów obliczają na setki tysięcy złotych.



WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Nad jej głową zawisła jakaś kopuła tęczowa, a takie jakieś cudowne blaski i barwy padały z tej kopuły, taka niebiańska wiała z niej atmosfera, taka nadziemska zapełniała ją dokoła harmonja, że dusza w niewysłowionej tonęła rozkoszy, a olśnione zmysły zapomniały o ziemskiem otoczeniu.

Ale pod tą kopułą cudowną nie była Leonja sama. Tuż koło niej rysowała się jakaś druga promienna niebiańskiem przemienieniem postać. Oboje patrzyli w siebie, i spojrzenia ich spłonęły w jeden cudowny promień, dusze zlały się w jedną myśl świetlaną, serca zbiegły w jedno uderzenie, ręce splotły w jeden uścisk.

Kto była ta postać, poznała Leonja od pierwszego wejrzenia, a nie czuła ani siły, ani woli oderwać się od jej boku. Jakieś magiczne koło skrępowało ją urokiem nieprzełamanym.

Wśród tych cudownych rojeń nie spostrzegła biedna dziewczyna, że drzwi odchyliły się przed chwilą i w progu stanęła cicho, jakby wahając się czegoś Ołena.

Patrzała na pannę i jakby odgadując jej cudowne ułudy, nie śmiała postąpić dalej.

Nareszcie krząknęła głośno i posunęła naprzód.

— Proszę panny, — ozwała się półgłosem.

Leonja wstrzęsła się ocucona z swego snu cudownego i przestraszona spojrzała na młodą góralkę.

Ołena miała w tej chwili jakąś niezwykłą fizjognomję. Wyglądała blada i pomięszana, oko jej biegało niespokojnie, a w całej postaci przebijało się coś tajemniczego.

Leonja instynktowo domyśliła się czegoś złego i przerażona porwała się z kanapki.

— Co tobie, Ołeno? — zawołała.

Młoda góralka wróciła do drzwi i zamknęła je starannie za sobą, potem ostrożnie obejrzała się dokoła i przysunęła się do samej panny.

— Cóż tobie? — powtórzyła Leonja, a serce jej zaczęło bić niemiłosiernie.

— Mam pannie coś ważnego powiedzieć, — szepnęła Ołena.

— Przestraszasz mnie!

— O niech się panna nie boi, — poderwała prędko uspakajającym tonem góralka, — to nie jest nic tak bardzo złego, jednakowo trzeba temu zapobiec.

— Czemu?

Ołena zniżyła jeszcze więcej głos i ozwała się tajemniczo:

— Musiała panna widzieć, że do tego naszego respicjenta czy komisarza całe przedpołudnie jakieś podejrzane przywlekały się osoby. Najprzód przyszedł jakiś dziad z takiemi brzydkiemi oczyma, że aż febra bierze, jak spojrzy na człowieka.

— Widziałam go, — mruknęła Leonja.

— Po tym dziadzie, ciągnęła dalej Ołena, — przyprowadzono jakiegoś żyda chudego i strasznego jak śmierć!...

— Odprowadzono go podobno do aresztu do sędziego.

— Nie wiem już tego, ale to mniejsza wszystko, proszę panny, ja nie o nich chciałam mówić, przyszłam do panny z czemś innem zupełnie.

— To mówże raz.

Ołena skwapliwie zaczęła dalej:

— Jak tego żyda wyprowadzili miałam zapytać się pana respicjenta, czy nie będzie pił kawę, ale kiedy stanęłam pod drzwiami, chciałam się przekonać, czy już pan respicient pozostał sam w pokoju. Zajrzałam więc przez dziurkę od klucza...

— I cóż? zapytała żywo Leonja, której niespokój wzrastał z każdą chwilą, lubo nie mogła jeszcze odgadnąć jego powodu.

— Ten pan respicjent nie był sam, został się jeden z rewizorów, ten niby starszy, i obadwaj radzili coś w sekrecie...

Tu Ołena urwała nagle i spuściła w dół oczy.

— Kończ-że! — wykrzyknęła Leonja niecierpliwie.

— Panna mi zakazuje zawsze podsłuchiwać pod drzwiami, — ciągnęła po krótkiem wahaniu, — ale tym razem to mię taka jakaś dziwna zdjęła ciekawość, żem przyłożyła ucho do drzwi...

— I podsłuchiwałaś?...

— Tak panno. Nie będzie się jednak panna gniewać, jak się dowie, com słyszała.

— Cóż takiego?

Ołena obejrzała się mimowolnie i jeszcze do cichszego szeptu zniżyła swój głos przytłumiony.

— Oto ten pan Saperdepiks, czy jak się tam nazywa, dowodził temu rewizorowi, że ten nasz młody doktor z oficyn jest tym sławnym rozbójnikiem węgierskim, co to tak dużo pieniędzy naznaczyli na jego głowę.

— Rozsza Sandor! — bąknęła Leonja, wzruszając ramionami.

— Tak, tak podobno.

— I cóż dalej? — pytała Leonja, a ten mimowolny, nieświadomy niepokój ustąpił znacznie z jej twarzy.

— Ten rewiz r jakoś nie dowierzał, mówił, że ten doktor za młody na takiego rozbójnika. Ale pan respicjent obstawał przy swojem. Mówił, że on się tylko „zadał“ młodym, jak jego żona, która się zawsze „zadaje“ młodą, choć starsza od niego. Naraz zaś zawołał groźniej, jakby rozgniewany, że mu rowizor nie wierzy: — Jeśli to nie jest Rozsza Sandor, to pewno jakiś inny ptaszek niebezpieczny, rebilizant, którego nie można wypuścić z rąk.

Leonja zbladła nagle jak ściana i uczuła, że zimny dreszcz przeszedł ją od stóp do głowy. Pochwyciła gwałtownie za ramię młodą góralkę i wlepiając w nią bystro oczy, zapytała natarczywie:

— Cóż dalej, cóż dalej? mów prędko!

— Otóż pan respicjent rozkazał, — przejęła prędko Ołena, — aby trzech rewizorów zasiadło jutro przed świtem pod samym dworem i jak tylko się ten młody pan pokaże, mają go złapać, okuć w kajdany i prostą drogą zawieźć do cyrkułu do Sambora, a tam się już pokaże, kto on jest.

Opowiadanie to przejmowało piekielnym przestrachem Leonję, bo cała drżała coraz mocniej.

— To być nie może! — zawołała, — pan Schabengauch poczciwy człowiek.

Ołena uśmiechnęła się szyderczo.

— Słyszałam jak mówił do rewizora: — Jegoby można tu złapać we dworze, ale ja jestem poczciwy, ja na to nie pozwolę, musicie go chwycić po za dworem i odstawić do cyrkułu w taki sposób, aby ja o tem niby nic nie wiedział, bo ja jestem poczciwy i ja bardzo kocham szlachtę.

Leonja zacisnęła zęby i szybkim krokiem zaczęła przechadzać się po pokoju.

Twarz jej nie była już bladą jak przedtem, ale płomieniła żywym rumieńcem, a około ust i w oczach roziskrzonych wybił się jakiś osobliwszy wyraz energji i odwagi. Dziwny to był kontrast od tej sennej, rozmarzonej, samą słodyczą i łagodnością tchnącej dziewicy, jak ją na wstępie zastała Ołena.

Leonja była Polką prawdziwą, a stara przypowieść, że Polki w potrzebie stają się z gołębic orlicami.

Niebezpieczeństwo Lajosa wstrzęsło do głębi młodą dziewczyną, ale zamiast bezsilnem przygnieść ją współczuciem i przestrachem, rozbudziło w niej odwagę i energję, jakiej niktby się nie spodziewał przy anielskiej słodyczy jej charakteru.

— Nie wiesz, gdzie jest teraz pan doktor, Ołeno? — zapytała żywo.

— Zdaje mi się, że właśnie co wrócił z gór i zasiadł w altanie, w ogrodzie.

— Pójdź-że i zawołaj go tu zaraz.

— Tu do panny pokoju? — zapytała Ołena.

— Tutaj, tutaj! tylko prędko, spiesz się, — zawołała żywo, popychając naprzód Ołenę.

I znowu szybko zaczęła przechadzać się po pokoju, a obie ręce przycisnęła do piersi, jakby przemocą chciała powstrzymać gwałtowne serca bicie.

— Ja go wyratuję, wyratuję! — szepnęła z trudną do opisania mocą i stanowczością.

Nagle uderzyła się w czoło i postąpiła ku drzwiom.

— Potrzeba uprzedzić mamę, — szepnęła.

A w tej właśnie chwili matka jak zawołana ukazała się w progu. Leonja poskoczyła ku niej z szalonym pospiechem, i chwytając ją konwulsyjnie za rękę, wykrzyknęła jednym tchem:

— Mamo, mamo, musimy go ratować! On zdradzony, chcą go uwięzić, nastawili zasadzkę.

Pani Zbąska drgnęła i twarz jej w przykry skrzywiła się wyraz. Ten gorączkowy ferwor córki tknął ją do żywego, a te wyrazy „on“, „go“ jakoś dziwnie niemile zabrzmiały jej w uchu.

— Ależ Leonjo, cóż to znaczy, zapominasz się! — zawołała żywo, a w głosie i oczach jej przebijała się jakaś niezwyczajna surowość.

— Mamo droga, ty nie wiesz o niczem! Ołena podsłuchała respicjenta...

Matka przerwała jej nagłym gestem.

— Wiem, wiem o wszystkiem, — podjęła prędko. Przypuszczony do tajemnicy rewizor przestrzegł Hałajkiewicza.

— A więc nie mamy czasu do stracenia, musimy go ratować! — zawołała Leonja, wstrząsając gwałtownie ręką matki.

— Leonjo, ty szalejesz, — ozwała się matka z surowem upomnieniem. — Niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, — dodała łagodząc głos cokolwiek, — zamiast jutro ze świtem, niech tylko dziś z zmierzchem wydali się pan Lengyel, a ujdzie wszystkiego.

Jednocześnie z temi ostatniemi wyrazami pani Zbąskiej wszedł Lajos do pokoju. Stanął w progu, a widząc obie kobiety w tak dziwnem usposobieniu, zadrżał nieświadomym jakimś przestrachem i ozwał się nieśmiało:

— Panie rozkazały...

— Tak, tak, wołałyśmy pana! — zawołała Leonja z febrycznym pospiechem, ale urwała nagle, bo w dalszych pokojach dał się słyszeć brzęk szabli i ostróg respicjenta.

Pani Zbąska skrzywiła się jeszcze więcej i ręką potarła gwałtownie po czole, jakby się czegoś wahała. Naraz wstrzęsła zlekka głową i jakby jakąś niemiłą chwytając decyzję rzekła prędko:

— Leonjo, oświeć pana o wszystkiem, ja tymczasem postaram się pozbyć respicjenta i wrócę zaraz.

Po tych słowach wybiegła szybko z pokoju.

Lajos i Leonja zostali sami...

XII.

Sam na sam.

Grobowe milczenie nastało w pierwszej chwili.

Po raz pierwszy-to ujrzeli się młodzi ludzie bez świadków, sam na sam.

Do takiego spotkania wzdychają zawsze zakochani, ale gdy się w niem znajdą niespodziewanie,

to zazwyczaj nie umieją zliczyć pięciu i radziby się skryć pod ziemię.

Jąk tylko drzwi zamknęły się za matką, wypadła Leonja z całego toku swej roli, i drżąc cała jak listek, nie śmiała ani spojrzeć na młodzieńca.

A i on wlepił w ziemię oczy i stał zakłopotany, przestraszony, jak żak szkolny przed surowem obliczem rozgniewanego nauczyciela.

Milczeli oboje jak zaklęci, ale za to słychać było głośno przyspieszone bicie ich serc rozkołysanych i żywsze tchnienia ich płonącego oddechu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Wiosenny wychów bydła i zapadanie tegoż na choroby.

Główną podstawą gospodarstwa wiejskiego jest niewątpliwie bydło rogate, które do pomyślnego powodzenia rolników wielce się przyczynia. Zachowanie więc zdrowia tych użytecznych zwierząt należeć powinno do rzędu najważniejszych zatrudnień gospodarza wiejskiego, zwłaszcza, że bacznem swem okiem może wcześnie usunąć wszystko to, co siły ich osłabia i szkodliwy wpływ wywiera na zdrowie, nie czekając aż choroby w całej swej sile wystąpią i zniszczeniem ich zagrożą.

Rozmaite choroby bydła, niekiedy nawet złośliwy charakter mające, pokazywać się zwykły najczęściej wiosenną porą, bo wtedy powietrze bywa bardzo zmienne: ciepłe, zimne lub wilgotne, a pastewniki są po największej części mokre i wczesnym rankiem szronem pokryte.

Rzeczą jest zatem każdego gospodarza znać dokładnie szkodliwy wpływ, jaki wywiera na bydło nagłe przejście z zimowej, stajennej, suchej paszy na letni, trawiasty, wilgotny, dowolny wypas. Taka bowiem nagła zmiana karmy w połączeniu ze zmiennem powietrzem usposabia do rozmaitych chorób, które przez ciągłe trwanie jednych i tych samych przyczyn niweczą zdrowie bydląt prędko lub powolnie, gdyż wypuszczone naczczo na pastewnik, najadłszy się do sytości mokrej trawy, doznają osłabienia żołądka, skutkiem czego powstaje często mocne rozwolnienie (biegunka), wzdęcie bębniste brzucha czyli paskudnik, choroby zgniłe i gangreniste, niemniej tworzy się w nich robactwo trzewiowe, jako to: motylice w wątrobie, włosiennice (nitkowce) w płucach, wszoły, oraz wiele innych niebezpiecznych, często śmierć powodujących chorób.

Chcąc złemu zapobiec i utrzymać bydlęta w stanie zdrowym, wypada następujące zachować prawidła:

1. W pierwszych trzech, czterech tygodniach początkowego wypasu letniego, trzeba przed wypędzeniem bydła w pole i po przygnaniu go napowrót, dostarczać dobrego, pogodnie sprzątnionego siana.

2. Umieszczać bydło w stajniach ciepłych, świeżem powietrzem i suchą ściółką zaopatrzonych.

3. Każdego dnia wycierać powierzchnię skóry bydląt kręconemi wiechciami ze słomy, przez co nie tylko choroby skóry się usuwają, lecz u krów dojnych ilość mleka się przymnaża.

4. W dniach zbyt zimnych i dżdżystych pozostawić bydło w domu, a w czasie pogody wyganiać je dopiero wtedy, gdy rosa i szron z trawy zniknie.

5. Przed każdem wypędzeniem na pastwisko napoić wprzód bydło czystą, studzienną lub rzeczną wodą, aby nie było zmuszone zaspokajać pragnienia w polu wodą brudną, cuchnącą.

6. Nie upuszczać bydlętom krwi na wiosnę, jak to w niektórych miejscach jeszcze praktykują, przez co bowiem obieg krwi w całem ciele słabnie, ciepło naturalne się zmniejsza, wyrobienie soków odżywczych doznaje utrudnienia i siły żywotne się wyczerpują.

Ze wszystkich wyżej przytoczonych chorób, najczęściej się przytrafia u bydła biegunka wiosenna czyli rozwolnienie żołądka, którą prędko usunąć można tym sposobem:

Pozostawić chore sztuki w domu, dostarczyć im suchej, zdrowej paszy, złożonej z dobrego siana, w częstych małych porcjach, i napoju z letniej wody, zmąconej trochą mąki; podawać 3 do 4 razy dziennie, poidło z wody zmięszanej kilku garściami mąki żytniej suchej, brunatno uprażonej, a gdy to nie pomaga, wlać bydlęciu w gardło parę razy na dzień po kilka butelek odwaru kleistego z lnianego siemienia, n. p. weź siemienia lnianego całego kwaterkę, gotuj w pięciu kwartach wody, aż się ta dobrze rozklei, potem przecedź, ostudź, i wedle powyższego przepisu użyj.

W uporczywych razach skutkuje także kora dębowa n. p. weź kory dębowej, suchej, pół funta, pokraj w kawałki, gotuj w dwóch kwartach wody, dopóki się trzy kwaterki nie wygotuje, pozostałą resztę przecedź i po przymięszaniu pół łyżki stołowej krochmalu, zadaj bydlęciu na raz jeden, powtarzając to każdodziennie z rana i wieczorem, aż skutek pożądany nastąpi.

Obok tego utrzymywać chore bydlę w ciepłej, suchej oborze, rozcierać powierzchnię skóry, szczególniej krzyż i brzuch skręconemi wiechciami ze słomy, a nawet rozcierać okowitą, do której trochę terpentyny przylać można.

Komunikaty Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Zachodniej Małopolski w Krakowie.

1. Wybrany nowy Zarząd Związku rozdzielił prace w następujący sposób: prezes Związku, Dr. E. Podworski, Kraków, ul. Krowoderska 8, załatwia sprawy związkowe i organizacyjne, oraz kursów i prelegentów, sekretarz Związku, Mr. Stanisław Strzebak, Nowe Rakowice pod Krakowem, ul. Podmiejska Nr. 173, załatwia korespondencję w sprawach bieżących, skarbnik Związku, Dr. Mulak Ludwik, Kraków, ul. Czysta 18, przyjmuje wkładki członkowskie i przesyłki pieniężne.

2. Odnośnie do starań Zarządu Związku, aby materjał patalogiczny w razie potrzeby w wypadkach pojawienia się chorób pszczelich mógł być bezpłatnie badany, otrzymaliśmy komunikat Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, że próbki materjału mogą nasi członkowie przesyłać do weterynaryjnej Pracowni Rozpoznawczej w Bydgoszczy, ul. Weyssenhoffa 8, gmach Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego, oddział w Bydgoszczy, gdzie badania te będą bezpłatnie wykonywane. W krótkim czasie potem Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wydało drugi reskrypt w tej sprawie, w którym rozszerzyło bezpłatne badania w pracowni bydgoskiej na próbki, przesyłane przez pszczelarzy z całej Polski. Rzecz ta pomyślana jest jako tymczasowa do czasu utworzenia a względnie zreaktywowania naukowej placówki pszczelniczej w Puławach.

3. W jednym z ostatnich reskryptów Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych komunikuje, że kongres pszczelarzy państw środkowo-europejskich w Budapeszcie, który miał się odbyć w połowie sierpnia 1936 r., został przesunięty do terminu bliżej nie-

określonego. Tem samem konferencja przedwstępna w Krakowie, jaką zaprojektowali Węgrzy celem omówienia spraw z tym kongresem związanych, o czem w swoim czasie na tem miejscu donosiliśmy, obecnie nie odbędzie się.

4. Zebrania miesięczne członków krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego odbywają się w ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godz. 10 przedpołudniem w sali Zakładu biologiczno-embrjologicznego Uniw. Jag. w Krakowie, ul. św. Jana 20. I. p. Na zebraniach tych są wygłaszane dwa lub trzy odczyty niejednokrotnie bardzo interesujące. Mogą w nich brać udział pszczelarze także z innych powiatów, jeśli w tym czasie bawią w Krakowie. Ciekawsze odczyty będą publikowane w „Roli".

Towarzystwo Pszczelarskie w Krakowie

zawiadamia swych Członków i sympatyków, że zwyczajne miesięczne zebranie z aktualnym referatem odbędzie się w niedzielę dnia 26 b. m. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20. I. p.

Wojna włosko-abisyńska.

Abisynja bronić się będzie do ostatniej chwili.

Rząd abisyński kategorycznie przeczy pogłoskom, jakoby cesarz przekazał władzę swojemu synowi i jakoby wyrzekł się osobistego kierownictwa organizowania dalszego oporu przeciwko wojskom włoskim. Główne dowództwo w dalszym ciągu pozostaje w rękach cesarza. Rząd abisyński zdecydowany jest bronić kraju do ostatniej chwili. W razie, gdyby Addis Abeba została zajęta, siedzibę rządu przeniesionoby gdzieindziej i walka byłaby kontynuowana w dalszym ciągu.

Bitwa pod Djane-Gobo.

Główna kolumna wojsk włoskich z Libji jest w pobliżu Dukun o 15 klm. na północny zachód od Al-Fud. Większość kolumny zmotoryzowanej askierów jest poza Sag-Ag na drodze równoległej. Znaczna część kolumny środkowej jest w odległości 40 klm. na północ od Varandab. Po zwycięstwie kolumny libijskiej pod Dzjana-Gobo naliczono 3.000 trupów abisyńskich. Abisyńczycy porzucili część swoich samochodów i ukryli się w zaroślach. Straty włoskie w tej bitwie wynoszą około 800 (?) zabitych i rannych.

Włoski Komunikat oficjalny donosi: Na całym froncie somalijskim dywizje libijskie postępują naprzód. Oddziały wojska nieprzyjacielskiego wycofują się wzdłuż drogi karawanowej z Al-Fud. Inne włoskie kolumny zajęły miejscowość Szec Hosz w dolinie rzeki Faf i Curati.

Poległo już 50 tysięcy Abisyńczyków.

Wedle doniesień nadchodzących z frontu północnego, wojska włoskie nie zajęły jeszcze miejscowości Ankober. Koła abisyńskie liczą, że Włosi natrafią tam na poważny opór. Negus miał się wraz z armjami rasów Kassa, Seyuma i Imru oraz wojskami zapasowemi wycofać do zachodnich obszarów Abisynji. Abisyńczycy oceniają siłę tych wosk na 150.000 - 200.000 żołnierzy.

Na froncie południowym, również wedle doniesień abisyńskich, ma się znajdować 150.000 armja w obszarze Harraru, Chigner, Goba i Allata. Ogółem straty abisyńskie podczas dotychczasowych walk oceniają na około 50.000 ludzi, z czego wedle doniesień abisyńskich, 15.000 przypada na ofiary gazów trujących. Pozatem śmiertelnemu lub ciężkiemu zatruciu gazami miało ulec około 5.000 ludzi z pośród ludności cywilnej.

Przygotowania do ostatniej ofenzywy.

Główna kwatera włoska znajduje się w Dessie, dokąd nieustannie przybywają oddziały wojskowe, broń i materjał wojenny i gdzie czynione są przygotowania do ostatniej ofenzywy, która w wyniku ma dać podbój całej Abisynji.

Donoszą również ze źródeł włoskich, że lotnicy zauważyli prace fortyfikacyjne Abisyńczyków na linji Sassabaneh-Bullale-Daga-Medo. Abisyńczycy już zdołali zorganizować opór przeciw ofenzywie włoskiej na Harrar, wzdłuż doliny Gerer.

Negus finansował wojnę z własnych funduszów

Cesarz abisyński przekazał resztki swego osobistego majątku, a mianowicie 35 tysięcy funtów szterlingów do Londynu. Pieniądze te zapisane zostały na rachunek dzieci cesarza. Ta suma 35 tysięcy funtów szterlingów stanowi resztkę pozostałą z olbrzymiej fortuny cesarza i cesarzowej, których majątek razem wynosił przeszło 3 miljony funtów szterlingów, ale cała ta suma wyczerpana została przez wydatki na wojnę, którą cesarz w znacznym stopniu finansował z własnych funduszów.

KRONIKA.

W maju rekonstrukcja gabinetu. Według przypuszczeń polityków w maju nastąpi rekonstrukcja obecnego gabinetu pod hasłem demokratyzacji rządu i przyciągnięcia niektórych elementów opozycyjnych, stojących dotąd na uboczu, do współodpowiedzialności za państwo. Posunięcia te określają jako dalszy etap na drodze do likwidacji grupy pułkowników.

Pobór podatku gruntowego od drobnych płatników. Ukazał się okólnik Ministerstwa Skarbu w sprawie zorganizowania poboru podatku gruntowego. Celem ułatwienia drobnym płatnikom podatku gruntowego, uregulowania w bieżącym roku wiosennej raty tego podatku, Ministerstwo Skarbu zarządza w tym okólniku, aby urzędy skarbowe przystąpiły bezzwłocznie do zorganizowania poborów tej raty przez sołtysów przy współudziale wydelegowanych w tym celu urzędników skarbowych. Pobór ten zorganizowany będzie na następujących zasadach: Urzędy skarbowe ustalą w swych okręgach odpowiednią ilość rejonów poborowych i dla każdego rejonu wyznaczą punkt poboru. Następnie urzędy skarbowe wyznaczą dzień poboru podatku w każdym rejonie, poczem podadzą za pośrednictwem zarządów gmin i sołtysów oraz w inny dostępny sposób do wiadomości płatników każdego rejonu, w którym dniu, w jakich godzinach i w jakim lokalu będzie delegowany urzędnik przyjmował od zgłaszających się płatników należności podatkowe. Okólnik ustala, że akcja ta ma być przeprowadzona w ciągu miesiąca maja (ostatni dzień 30 maja). Poborem podatku gruntowego na zasadach omawianego okólnika objęci będą tylko ci płatnicy podatku, od których z tytułu pierwszej raty podatku gruntowego za r. 1936 przypada wraz z progresją oraz dodatkiem samorządowym nie więcej, niż 200 zł. od wszystkich gruntów, posiadanych przez nich w danej miejscowości. Inkasowane w miesiącu maju bieżącym roku należności z tytułu pierwszej raty podatku gruntowego, zarówno na Skarb jak i na samorząd pobiera

się bez odsetek. Równocześnie z inkasem podatku gruntowego delegowani urzędnicy będą przyjmowali od osób, które są uprawnione do wpłaty należności z tytułu pierwszej raty podatku gruntowego za rok bieżący również inne płatne należności skarbowe zarówno wykazane, jak nie wykazane do egzekucji, oraz należności wierzycieli obcych. Od tych należności będą pobierane normalne odsetki, o ile płatnik nie korzysta z ulgowych odsetek.

Bank Gospodarstwa Krajowego uruchomił pożyczki budowlane. Bank Gospodarstwa Krajowego uruchomił dziś pierwszy kredyt budowlany. Oddziały Banku na prowincji zostały wezwane do udzielania pożyczek budowlanych. Odpowiednie kwoty na ożywienie ruchu budowlanego zostały oddane do dyspozycji Banku Gospodarstwa Krajowego przez Ministerstwo Skarbu. Pożyczki mają być udzielane najpierw w większych miastach, gdzie daje się we znaki klęska bezrobocia.

20 miljonów złotych wyasygnował Bank Polski na walkę z bezrobociem. Rada Banku Polskiego, chcąc w sposób jak najbardziej istotny przyjść z pomocą szerokim rzeszom ludności poszukującej pracy uchwaliła — wobec rozpoczętego sezonu robót — postawić do dyspozycji rządu kwotę 20 miljonów złotych, z przeznaczeniem na natychmiastowe zwiększenie zatrudnienia przy robotach drogowych, — jako dających pracę dla największej ilości rąk roboczych, a zarazem najkonieczniejszych dla rozwoju gospodarczego.

Pęd do tworzenia nowych partyj. Koła polityczne zwracają uwagę na przejawiający się od dłuższego czasu pęd do tworzenia nowych partyj, wysuwających program pozbawiony całkowicie charakteru politycznego. Deklaracje tych nowych partyj akcentują wyłącznie kwestje gospodarcze i społeczne, a podejmowane uchwały noszą zabarwienie radykalne. Akcja ta uważana jest za próbę odwrócenia uwagi społeczeństwa od zagadnień politycznych, które są nierozłącznie związane ze sprawami gospodarczemi i społecznemi.

Rodzice będą karani za brak dozoru nad niesfornemi dziećmi. Ministerstwo oświaty wydało okólnik, który ma na celu zwalczanie skandalicznych figlów ze strony uczącej się młodzieży. Do władz szkolnych napływają wciąż skargi na zdarzające się wypadki rzucania kamieniami w pociągi i przejeżdżające na drogach samochody, oraz do układania na torach kolejowych kamieni i belek, uszkodzenia drutów telegraficznych itd. W związkn z tem nauczyciele otrzymali polecenie wpływania na uczącą się młodzież, by w przyszłości nie powtarzały się podobne wydarzenia. Młodzież szkolna ma być przestrzegana przed tego rodzaju wybrykami. Również nauczyciele mają zwrócić uwagę rodzicom w czasie konferencji, że w razie stwierdzenia braku dozoru ze strony rodziców, ci będą pociągnięci do odpowiedzialności zarówno karnej jak i cywilnej.

Jedenaście miejscowości województwa krakowskiego zwiedził nowy wojewoda. W związku z objazdem zapoznawczym, w teren województwa krakowskiego udał się nowy p. wojewoda Gnoiński w towarzystwie p. wicewojewody Małaszyńskiego, w czwartek do Kalwarji, Wadowic, Żywca, Nowego Targu i Zakopanego, w piątek zaś do Limanowej, Nowego Sącza, Gorlic, Jasła, Dębicy i Mielca. P. wojewoda szczególniej interesował się sprawami gospodarczemi, oraz zagadnieniami bezrobocia, to też odbył w wymienionych powiatach dłuższą konferencję ze starostami.

Wyrok śmierci w Krakowie. Trybunał sądu przysięgłych w Krakowie skazał na karę śmierci T. Hołę, za zamordowanie pod Chełmkiem koło Oświęcimia i obrabowanie Kazimierza Bogacza. Karę śmierci na mocy amnestji zamieniono na dożywotnie więzienie.

Wybuch 20.000 korków. Onegdaj w sklepie M. Birfelda w Krakowie, przy ul. Krakowskiej, eksplodowało w paczce 20.000 korków do pistoletów. Wybuch zdemolował sklep i zranił oraz poparzył trzy osoby znajdujące się w tym czasie w sklepie. Przewieziono je do szpitala.

W Wadowicach w czasie dokonywanych przekopów wodociągowych w Rynku Głównym natrafiono na głębokości 1.20 metra na osmolone belki sosnowe, które — jak się okazało — pochodziły z drewnianego ratusza wadowickiego z r. 1726. W roku tym spłonęło całe miasto wraz z ratuszem i kościołem parafjalnym.

Onegdaj wieczorem podpalony został przy pomocy benzyny dom mieszkalny Wiktorji Bardel w Jordanowie. Sprawców poszukuje policja. Dzięki energicznej akcji ratunkowej ogień zlokalizowano.

We Lwowie zmarły dalsze dwie ofiary zajść. W szpitalu tamtejszym zmarły dalsze dwie osoby. które w czasie czwartkowych zajść zostały zranione, Są to 60-letnia Anna Tyczka i Mikołaj Pawłów, lat 26, bezrobotny. Pogrzeb odbył się wczesnym rankiem na cmentarzu janowskim w asyście księdza i rodziny. Łącznie z poprzedniemi pochowano na cmentarzu 13 ofiar tragicznych zajść W związku z zajściami niewyjaśniona jest sprawa, kto ma ponieść koszty zniszczenia. Chodzi w szczególności o rozbite szyby. Właściciele sklepów stoją na stanowisku, że szyby powinni wstawić właściciele domów, ci zaś pragną ciężar ten przerzucić na władze miejskie i rządowe.

Zjadł skórę na zelówki i wygrał 100 złotych. W miasteczku Drohiczynie nad Bugiem uczeń 7-mej klasy gimnazjum A. Szatkowski, czekał u szewca N. Gryczuka na wykończenie danego do reperacji obuwia. W tym czasie przyszedł do Gryczuka handlarz trzody chlewnej, Gruda, który zaproponował Szatkowskiemu oryginalny zakład, a mianowicie zjedzenie kawałka skóry na zelówki, ważący 15 dkg. Zakład w wysokości 100 złotych doszedł do skutku. Pieniądze wręczono Gryczukowi, aby oddał temu, komu przypadną w udziale. Szatkowski pociął skórę na kawałki i wraz z pół kg. chleba i litrem kawy w ciągu 2 i pół godziny zjadł. Wtedy Gryczuk wręczył Szatkowskiemu pieniądze, lecz handlarz zaczął protestować, usiłując nawet pobić ucznia, tłumacząc się, że założył się tylko dla żartu. Kres scysji położył policjant. W sądzie grodzkim w Siemiatyczach odbyła się sprawa, po której sędzia wręczył Szatkowskiemu wygrane od Grudy 100 złotych.

Na łożu śmierci przyznał się do trzykrotnego morderstwa. W r. 1934 zamordowany został w Siwce, we wschodniej Małopolsce, Iwan Kordylak, który po powrocie z Kanady, gdzie dorobił się znacznego majątku, zamierzał osiąść razem z rodziną w Siwce. Mimo dochodzeń władz nie zdołano ująć sprawcy morderstwa. Sprawa morderstwa została umorzona. Onegdaj przyjaciel Kordyluka Mychajło Masnyj, umierając wezwał naczelnika gminy i w obecności całej rodziny przyznał się do zamordowania Kordyluka, którego zabił siekierą w pobliskim lesie, a zwłoki powiesił na sośnie. Równocześnie Masnyj przyznał się, że w cza-

sie wojny polsko-bolszewickiej zabił w Ławocznem 2 żydów, którzy zajmowali się przemytem i posiadali przy sobie znaczną gotówkę. Po tych zeznaniach Masnyj skonał na rękach swego syna. Masnyj pozostawił znaczny majątek.

W Kielcach grupa dzieci powracających ze szkoły urządziła gonitwę po klocach, należących do tartaku Silberinga. W czasie zabawy jeden z kloców stoczył się, zabijając 11-letniego Jerzego Bondkiewicza.

Łódź miastem kobiet. Ogłoszono ostatnio dane statystyczne, dotyczące miasta Łodzi, oparte na wynikach ostatniego spisu ludności. Okazuje się, że dokonywania spisu Łódź posiadała 604.629 mieszkańców; w tem przeważającą liczbę kobiet, których było 326.361, gdy mężczyzn było tylko 278.268. Prawie trzecią część mieszkańców Łodzi stanowią żydzi, których było 191.720, Niemców było tylko 9 procent, mianowicie 53.562. Charakterystycznym jest fakt, że około 17 proc. mieszkańców Łodzi, t. j. 81.357 osób nie umiało czytać, ani pisać, i 14.205 umiało tylko czytać.

Sto karabinów maszynowych w darze dla wojska. W ubiegłą sobotę odbyła się uroczystość wręczenia wojsku polskiemu 100 karabinów maszynowych, wykonanych przez pracowników fabryki karabinów. W uroczystości wziął udział Prezydent R. R. oraz członkowie rządu i generalny inspektor armji Rydz-Śmigły.

Obrady 50 rabinów. We wtorek odbędzie się w Warszawie posiedzenie egzekutywy i zarządu głównego Związku Rabinów Polskich przy udziale około 50 rabinów. Na posiedzeniu omówiona ma być sprawa utworzenia szkoły, w której uczonoby trybowania zadnich części zabitego bydła. Trybowanie polega na wyjmowaniu żył z mięsa z części zadnich, ponieważ nabożnym żydom nie wolno spożywać mięsa z żyłami.

Rolnik Maliszewski wystąpił w Warszawie na drogę sądową, domagając się zwrotu pożyczki udzielonej na cele ogólno-narodowe. — Maliszewski w Krasnojarsku na Syberji był majętnym człowiekiem i po wojnie bolszewickiej sprzedał majątek, a pieniądze w sumie czterech miljonów rubli pożyczył Delegacji Polskiej, która znajdowała się tam w kłopotach finansowych i nie mogła wysyłać jeńców Polaków do kraju. Po powrocie do kraju Maliszewski zażądał zwrotu pożyczki, lecz prokuratorja zaproponowała mu tylko 300 złotych.

W Warszawie aresztowano kilku młodych złodziei, którzy zeznali przy przesłuchaniu, że kunsztu złodziejskiego nauczyli się w specjalnej „szkole“ pod kierunkiem „profesora“ Teplickiego, który jest znanym kieszonkowcem. Likwidacja innych „profesorów“ i „wychowanków“ szkoły złodziejskiej jest w toku.

Prokuratura Sądu Okręgowego w Katowicach wytoczyła sprawę karną księciu Pszczyńskiemu Henrykowi (synowi) w związku z artykułem, zamieszczonym przed rokiem, w angielskiej gazecie „Times“, w której zarzucał administracji śląskiej nadużycie władzy oraz szykanowanie go jako podatnika.

W Tarnowskich Górach żyje najstarszy człowiek na Śląsku, W. Osadnik, urodzony w r. 1836. Miał on 14 dzieci, z których żyje jeszcze 6. Najstarszy syn liczy 77 lat. Osadnik ma 75 wnuków, 60 prawnuków i 4 praprawnuków. Starzec cieszy się względnie dobrem zdrowiem.

Pociąg pospieszny, zmierzający z Opola do Kędzierzyna na Śląsku Opolskim, w chwili przyjazdu do Kędzierzyna przedstawiał niesamowity widok. Między dwiema lampami lokomotywy leżała głowa dziewczyny, ociekająca krwią. Dochodzenia ustaliły, że pociąg przejechał robotnicę leśną, a głowa jej nadziała się na parowóz.

Do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej przewieziono ze Lwowa 60 komunistów. Wśród nich znajduje się szereg znanych działaczy i agitatorów.

Dwadzieścia ośm żydów do Berezy Kartuskiej. Ze Lwowa na 32 wywiezionych za podburzanie do ekscesów jest 18 żydów. Razem do Berezy odjechało 28 żydów z partji komunistycznej. Zwraca uwagę spora ilość inteligentów żydowskich, którzy w jaczejkach komunistycznych odgrywali widocznie poważniejszą rolę.

Pożar wybuchł z nieustalonych przyczyn w miasteczku Kożangródek koło Łunińca. Pastwą płomieni padło 100 gospodarstw oraz kilkanaście sklepów z towarami. Straty wynoszą około 400 tysięcy złotych. Kilka osób doznało ciężkich poparzeń.

Tragiczna śmierć na boisku. W Grudziądzu odbyły się onegdaj treningowe zawody lekkoatletyczne. W czasie zawodów jeden z zawodników rzucił oszczepem tak nieszczęśliwie, że ugodził nim Fr. Bilińskiego z taką siłą, że ostrze oszczepu przebiło szyję na wylot. Biliński poniósł śmierć na miejscu.

We wsi Widuchowa, powiatu stopnickiego, w zabudowaniach jednego z gospodarzy wybuchł pożar, który przerzucił się na sąsiednie zagrody i strawił doszczętnie 15 domów mieszkalnych, 10 stodół i 14 przybudówek.

Pomorze bierze handel w swoje ręce. Z coraz więcej miejscowości Pomorza nadchodzą wiadomości, że handel jarmarczny i targowy przechodzi w ręce polskie. Postawa społeczeństwa pomorskiego swą solidarnością powoduje, że albo całkowicie kupcy żydowscy nie zjawiają się, albo zjawiwszy się, nic nie targują. Ostatnio na jarmark wiosenny przybyli kupcy żydowscy w dużej ilości do Koronowa. Bez awantur i bicia musieli wynieść się, gdyż mimo powyciągania na kramy swoich towarów, nie mogli, jak to poprzednio bywało, przyciągać klijentów. Nikt w tych kramach nie kupował. Koronowo poparło swoich, zwłaszcza przybyli na jarmark chłopi.

Zamieć śnieżna i powódź w Niemczech. Długotrwałe deszcze i burze śnieżne doprowadziły w ubiegłym tygodniu w wielu miejscowościach wschodnich i południowych Niemiec do wylewów. Z Dortmundu donoszą, że silnie wezbrana rzeka Lippe w jednej części miasta wystąpiła z brzegów, zalewając ulice przybrzeżne. Przed zalaniem dalszych ulic chronią – jak dotychczas skutecznie — silne tamy. Wylew wyrządził duże szkody materjalne. Jak donoszą z Monachjum, zamieć śnieżna nawiedziła szereg miejscowości Górnej Bawarji, które przybrały zimowy wygląd. — Dla oczyszczenia niektórych dróg musiano użyć pługów odśnieżnych.

Niezwykły napad rabunkowy na bank. W mieście Kronberg do kantoru bankierskiego wtargnął onegdaj wieczorem zamaskowany osobnik, wyciągnął rewolwer w kierunku dwóch znajdujących się w kantorze urzędniczek, wołając do nich „ręce do góry“, przeciął druty telefoniczne i zrabował z kasy 700 marek, poczem odjechał na rowerze. Wkrótce potem rabuś zjawił się bez maski i chciał wnieść na rachunek bieżący 20 marek. Urzędnicy poznali go i sprowadzilii policję, która aresztowała rabusia. Badany przyznał się do winy a następnie zamknięty w areszcie, powiesił się w celi.

Człowiek, który spał cztery lata. W hrabstwie Kent w Anglji zdarzył się niecodzienny wypadek przebudzenia się po czterech latach snu, jednego z byłych żołnierzy wojny światowej, nazwiskiem Wiktor Cleane. Cleane został w jednej z ostatnich bitew, podczas wojny światowej zasypany ziemią wskutek wybuchu granatu. Po powrocie do domu po jakimś czasie nastąpiły objawy stałego znużenia i niemocy. Lekarze nie byli w stanie wytłumaczyć przyczyny takiego stanu. Chory został wzięty pod obserwację do szpitala. Stan jego pogarszał się z każdym dniem, tak, że liczono się z jego zgonem. Jednak Cleane nie umarł, lecz zasnął. Odżywiano go sztucznie. Po czterech latach takiego snu obudził się przed kilkoma dniami, nie zdając sobie sprawy z tego, że tyle czasu upłynęło od chwili jego zaśnięcia. Przybyłą żonę poznał natychmiast, natomiast co do dzieci, które liczą 6 i 8 lat, nie mógł sobie przypomnieć. Stan jego zdrowia jest dobry, lecz pozostaje nadal pod opieką lekarzy.

Żebrak posiadał siedm kamienic. W Salford, w Anglji, aresztowano rzekomego ślepego żebraka, który obraził kilku przechodniów na ulicy. Podczas przesłuchiwania okazało się, że ów rzekomy żebrak miał w istocie doskonały wzrok, że pozatem jest on właścicielem siedmiu kamienic. Ponadto sprytny żebrak posiada w Manchester dom rodzinny, do którego udaje się w chwilach wolnych od „zawodowej“ pracy... Rzekomy ślepiec przyznał się ponato do posiadania książeczki kasy oszczędności, na którą składał wszystkie „zarobione“ żebraniem pieniądze.

Anonimowy ofiarodawca 10 armat. Szwedzki minister wojny otrzymał od dyrekcji wielkiej angielskiej fabryki broni Vickers Armstrong pismo z zawiadomieniem, że pewien obywatel szwedzki, który pragnie aby nazwisko jego nie było ujawnione, kupił w wymienionej fabryce 10 armat przeciwlotniczych najnowszego typu, przeznaczając je w darze dla armji szwedzkiej. Fabryka donosi, że armaty te wartości ponad 4 miljony zł. znajdują się w drodze do Szwecji.

Ukazał się ponownie potwór w Loch Ness. Trzej studenci uniwersytetu w Glasgow oświadczają, że widzieli go w sobotę popołudniu. Gdy wypoczywaliśmy — mówią oni — w odległości 8 klm. od skały Fortaugustus, usłyszeliśmy wielki szum i ujrzeliśmy potwora, podążającego szybko do brzegu jeziora. Po przebyciu 40 mtr. zwierzę zawróciło i rzuciło się do jeziora. Głowa zwierzęcia — jak mówią studenci — przypomina węża, porusza się niesłychanie szybko, wydając dźwięki, zbliżone do tych, które powodują statki-kołowce. Zwierzę pozostawało na powierzchni około 10 minut.

Znowu krwawe zajścia w Hiszpanji. W szeregu miejscowości w Hiszpanji doszło znowu do krwawych zajść. W Almeria pewien 16-letni młodzieniec zasypał strzałami grupę komunistów, raniąc dwie osoby. — Pierwsze strzały wywołały panikę w tłumie przechodniów, w związku z czem szereg osób odniósł obrażenia. Żywioły lewicowe zorganizowały natychmiast manifestację, w czasie której zabity został członek gwardji obywatelskiej. Policja aresztowała wielu zwolenników partyj prawicowych. W Lebrija kilka grup eksternistów usiłowało podpalić kościół św. Franciszka. Strzelano również do szeregu domów prywatnych, a między innemi do lokalu akcji ludowej. W czasie starcia zabity został uderzeniami pałki oficer gwardji cywilnej.

Groźne rozruchy w Palestynie. Z Palestyny donoszą, że w związku z pogrzebem dwóch Arabów, zamordowanych przed 3 dniami przez niewykrytych sprawców, w Jaffie doszło do ostrych starć między Arabami i Żydami. Arabowie w czasie pogrzebu rzucili się na sklepy i domy żydowskie. Żydzi w przerażeniu uciekają z Jaffy do Tel-Avivu. Policja zmuszona była do interwencji, przyczem kilkanaście osób zostało zabitych, kilkadziesiąt zaś rannych. Władze ogłosiły w Jaffie stan wzmocnionej ochrony i poleciły wojsku utrzymanie porządku. W ubiegłą niedzielę rozruchy ogarnęły całą Palestynę. Muzułmanie z różnych miejsc podążyli grupami do Tel-Avivu. Po drodze atakowano samochody, zajęte przez żydów, rzucając w nich kamienie. W szpitalach w Tel-Avivie znajduje się około 50 osób ranionych. Liczba ofiar rozruchów w Jaffie jest następująca: żydów 20 zabitych, 35 rannych, Arabów — 2 zabitych i kilku rannych.

Przed upadkiem

stolicy Abisynji.

Addis Abeba, stolica Abisynji liczy się poważnie z wkroczeniem włoskiego wojska, które znajduje się już w niewielkiej odległości od miasta. Większa część ludności opuściła miasto, uciekając na południe i wgłąb kraju. Przeniósł swe biura wgłąb kraju rząd abisyński, a i cesarz z rodziną również przeniósł się gdzieindziej.

Obok zamieszczone fotograficzne zdjęcie przedstawia jedną z ulic w stolicy Abisynji i ruch panujący na tej ulicy.



Żydzi, stanowiący w Palestynie 5 procent ludności muzułmańskiej, usiłują uniknąć prześladowań, koncentrując się w większych miastach i opuszczają miejscowości, w których mieszkali rozprószeni i byli zbyt narażeni. Masowa ewakuacja Jaffy przez żydów, uciekających do Tel-Avivu trwa. Opuszczone domy są natychmiast podpalane. Wybuchło wiele pożarów podsycanych przez wiatr. Na drugi dzień zrana spłonęło w Jaffie tysiące domów, przyczem strażacy byli bezsilni wobec pożarów. W całej Palestynie panuje wielkie wzburzenie. Dzienniki żydowskie, które ukazały się w szerokich czarnych obwódkach wzywają o pomoc rządu oraz piętnują prześladowców, oskarżając ich otwarcie, że działają na skutek instrukcyj otrzymanych z zagranicy. W Jaffie zmarła jeszcze jedna ofiara ostatnich rozruchów. Większość sklepów arabskich w Palestynie jest zamknięta. Sklepy żydowskie otwarte są jedynie w dzielnicach żydowskich. Przywódcy muzułmańscy jednogłośnie postanowili kontynuować strajk aż do chwili uwzględnienia żądań arabskich, to znaczy całkowitego wstrzymania przyjazdu żydów z innych krajów do Palestyny, oraz wydania zakazu kupowania ziemi przez żydów. Donoszą o szeregu nowych incydentów antyżydowskich w różnych punktach Palestyny.

Tego jeszcze nie było w dziedzinie pojedynków. W stanie Colorado, w mieście Denver, odbył się w tych dniach niezwykły pojedynek... na auta. Dwaj rywale, Teodor Bennet i Ora Nicholson, uregulowali dawne spory między sobą w ten sposób, iż siedli przy kierownicach swych aut i, rozpędziwszy je, skierowali wozy jeden przeciw drugiemu. — Auta wjechały na siebie, zderzenie nastąpiło z tak wielką siłą, iż oba wozy zostały zdruzgotane, ale przeciwnicy wyszli z tego osobliwego pojedynku — o dziwo! — zdrowo i cało. Co najdziwniejsze, pojedynek ten odbył się na jednej z najruchliwszych ulic, w środku miasta. Policjantom, którzy przybiegli na miejsce „umowy“ katastrofy, kierowcy-pojedynkowicze oświadczyli, że „załatwiali w ten sposób nieporozumienia prywatne“. Wyjaśnienie nie znalazło, rzecz prosta, uznania w oczach władzy, toteż obaj pojedynkowicze powędrowali do aresztu, a potrzaskane auta zaciągnięto do garażu, gdzie pozostaną aż do chwili rozprawy sądowej, jako dowód.

RZECZY CIEKAWE.

Sułtan Amurat był takim przyjacielem psów, iż ich 40.000 do samego polowania trzymał, z których każdy złotym naszyjnikiem był przyozdobiony.

Anglik, nazwiskiem Camphell obrachował, iż człowiek, który lat 40 liczy, przez codzienne golenie traci czas do nauczania się siedmiu języków.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Olszowy** w K.: Adresu fabryki płyt gramofonowych nie znamy. O ile się dowiemy podamy w „Roli“. — **Kazimierz Kluś** w Rz.: Dwukrotnej reklamacji nie otrzymaliśmy. Zaraz wysłalibyśmy powtórnie. — **Jan Kozimor** w S.: Prawdopodobnie w gminie lub na poczcie czytali Pańską „Rolę“ i inne czasopisma i zamienili przekazy rozrachunkowe. — **Helena Bełtowska** w N. T.: Utwór „W wiosennej szacie“ jest dobry, ale czy znajdzie się w „Roli“ miejsce na niego w maju, tego nie wiemy. Jeżeliby nie był zamieszczony teraz, to schowamy go do przyszłego roku Wierszyki też dobre i będziemy się starali zamieścić, zwłaszcza „Cieniom Orkana“. Że konkurs dla Pani wypadł niepomyślnie, to my temu nie winni. Jak się Pani podpisze pod utworem, tak też w „Roli“ będzie wydrukowane. Ale najlepiej trzymać się swojego nazwiska, nie pseudonimów. Zasyłamy Pani wiele pozdrowień — **Michał Szybiński** w B.: Wiersza nadesłanego nie zamieścimy już chociażby dla tej strofki: „Już dość tego, że z rąk w ręce przechodziła, Przyszedł taki czas, że sama się oswobodziła“, a jak Pan tak twierdzi, to zasługi Marszałka żadne. Może prozą cośby się Panu prędzej udało wypracować. — **Henryk Biłka** w St.: Wierszyki dobre, w miarę miejsca zamieścimy. Afiszyki propagandowe wyślemy. Za obiecankę zgóry dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

KRKKRKWKNWKL

Między wyżej podane spółgłoski wstawić tak samogłoski, żeby utworzyły znane przysłowie.

2. Zagadka.

(Ułożył N. N. z Kalwarji).

Z wyrazów: łabędź, drozd, słowik, sęp, bocian, cietrzew, kos, orzeł — wyjąć po jednej literze, aby powstała nazwa pospolitego ptaka.

3. Szarady.

(Ułożył Henryk Biłka z St.).

I.

Co trzecie drugie, dzisiejsza szarada?
Drugie odgadnąć jest rada?
Pierwsze, nie trudno mój bracie miły!
Ale broń całej, co masz siły!

II

Pierwsze drugie matka zapomina
I dzieci źle trzecie czwarte;
Przecie to jest matki wina,
Jeśli dziecko jest uparte.
Całość wrogowi się nie poddała,
Choć była wokół otoczona cała.

III.

Pierwszy, drugi — trzeci
Trzeci szybko leci,
Bo na wiosnę bywa,
Kiedy ptaszek śpiewa
Pierwszy drugi trzeci,
Każdy Polak święci.

IV.

Piękna to pierwsza ojczyźnie służyć —
Drugą we Włoszech ujrzeć;
Poeta drugi pół czwartej, niech każdy pamięta,
Że jego piosenka jest piąta,
W której opisał pięknie natzą ziemię,
Przeto w pamięci miejmy jego imię.
Całość wszystkich trzecie czwarte,
Jak kokosz kurczęta pod skrzydła otwarte.

4. Układanki.

1. Zwierz + ptak = ptak.
2. Litera + bicz = część ubrania.
3. Zaimek osobisty + ptak = miejsce kąpielowe.
4. Parów + znaczki pocztowe = targi.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył K. Hobgarski z R.).

JAN NICTALCZESKI.

Z liter ułożyć zawód tego pana.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr. 15 „Roli“: 1. Łamigłówka: X. Kordecki 1665, X. Skorupka 1920 2. Szarady: Karawana, Materja, Tulipan. 3. Bilet wizytowy: Malarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Kazimierz Grybel z K. W., Józef Kapuściński z L., Edward Spólnik z J., Franciszek Kamiński z Ś., Koło Macierzy Szk. z N., Julja Ciepielówna z B, Henryk Biłka z S., Wincenty Kowalski z J. W, Jan Bober z W., Jan Kłosek z B., Józef Pliszka z W., Wojciech Zieliński z G., Piotr Szewczyk z M., Jan Gofroń z J. i Kazimierz Baster z G.

Nagrody otrzymali pp.: E. Spólnik z J. i Julja Ciepielówna z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 kwietnia b. r.

Pszenica	20·50—20·75	Słoma długa	3·25—3·75
Żyto	14·15—14·25	Ziemniaki stoł.	3·75—4·00
Owies	14·50—14·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·00—14·25	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	34·00—34·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	23·50—23.75
Siano słodk.	7·00— 7·50	Otręby pszen.	10·75—11·00
Łubin żółty	11·50—12·00	Otręby żytnie	11·25—11·50
Konicz.pastew	8·00— 9·00	Mąka czerw.	10.75—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Pierwsza lekcja geografji.

Nauczyciel otwiera atlas i pokazuje palcem na mapę Europy, pyta jednego z uczniów:

— Co to jest?

— Brudny paznokieć.



Gdzie twarz?

— A dlaczego ty się w kapeluszu myjesz?

— Bo widzisz, tak już mało mam włosów, iż nie wiem, gdzie się zaczyna twarz?

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt